

Technokratyczne królestwo Maria Draghiego

Raport Maria Draghiego jest hymnem pochwalnym technokratycznego myślenia o Europie. Tymczasem dwie choroby groźne dla tożsamości i ducha toczą dzisiaj europejski umysł najbardziej: pokłon złożony sile oraz wiara w moc technokratycznego panowania.

Musiało upłynąć kilka dobrych dni od ogłoszenia przez Maria Draghiego jego raportu o niezbędnych reformach UE, aby w Polsce podniosło się święte oburzenie związane z tym, że w licznym gronie konsultantów tego dokumentu nie znalazł się nikt z Polski ani z Europy Środkowo-Wschodniej. Oburzenie to świadczy oczywiście o naszym rosnącym przekonaniu, że powinniśmy być w Europie ważni, a szczególnie do tego tytuł daje nam nasz wzrost gospodarczy. Najwyraźniej jednak Draghi w kwestii globalnej konkurencyjności Europy, a tego dotyczy jego raport, nie uznał naszej części kontynentu za ważne źródło informacji czy inspiracji.

Moją uwagę raport Draghiego zwrócił jednak z zupełnie innego powodu. Aby uświadomić sobie, jak diametralnie Europa zmieniła się przez ostatnie 20 lat, warto przypomnieć inny dokument, który w 2005 roku także powstał na zlecenie Komisji Europejskiej, a dokładnie dyrekcji, która wtedy zajmowała się w Unii badaniami, obywatelstwem oraz społeczeństwem wiedzy. To fascynujące, że kiedyś można było te wszystkie trzy kwestie uważać za wspólną domenę. Tamten raport

przygotowany m.in. przez Bronisława Geremka i Kurta Biedenkopfa dotyczył duchowego i kulturalnego wymiaru Europy – krótko mówiąc, zajmował się wartościami Europy.

Zestawiając te dwa teksty, można zobaczyć skalę dokonanej zmiany. Widać także, że można toczyć na temat diagnozy Draghiego dowolne eksperckie dyskusje i spierać się o trafność jego zaleceń, ale jedno nie ulega wątpliwości: jego raport jest jednym wielkim hymnem pochwalnym technokratycznego myślenia o Europie. Dokładnie takie zresztą było zadanie Draghiego.

Istnieje nierozzerwalny związek między widzeniem świata w kategoriach geopolityki, a więc materialnych sił wojskowych i gospodarczych, a całkowicie technokratycznym rozumieniem polityki i życia społecznego. I to te dwie choroby toczą dzisiaj europejski umysł najbardziej: pokłon złożony sile oraz wiara w cudowną moc technokratycznego panowania.

Dla europejskiej tożsamości i ducha są to choroby niezmiernie groźne, gdyż uczą współczesnego Europejczyka, że jedyne motywy warte jego działania i mobilizacji to strach i konieczność, a nie drogie sercu wartości. Co zrobimy jednak, jeśli człowiek czerpie siłę do globalnej konkurencji i innowacji głównie ze swojego ducha?

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”